

# Thomas Venclova

---

## ABC literatury litewskiej

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3, 135-144

---

1990

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Przechadzki

*Tomas Venclova*

## ABC literatury litewskiej

Będzie to bardzo krótki, encyklopedyczny przegląd. Literatura litewska jest praktycznie nieznaną poza granicami Litwy, głównie z powodu hermetycznego języka. Zaczynać trzeba więc, że tak powiem, od abc.

Historia literatury litewskiej sięga XVI wieku i to nie licząc niezwykle bogatego folkloru oraz wcześniejszych tekstów pisanych na Litwie, ale w językach innych niż litewski — starobiałoruskim, łacińskim, a także polskim. Jednak nowożytna literatura litewska zaczyna się po powstaniu styczniowym, a ściślej mówiąc w momencie, kiedy władze rosyjskie zabroniły drukowania książek litewskich czcionką łacińską, wprowadzając w jej miejsce cyrylicę, czyli tak zwaną grażdankę. Dokonano tego w 1864 roku, pod nadzorem Murawiewa-Wieszatiela. Nie tajonym celem tego posunięcia było oderwanie Litwinów od Polaków — co się częściowo udało; oraz zrusyfikowanie Litwinów — co nie udało się zupełnie.

Sama akcja okazała się zresztą kompletnym niewypałem. Litwini zbojkotowali cyrylicę całkowicie. Za granicą — głównie w Niemczech, ale także w Stanach Zjednoczonych — powstały wówczas pisma oraz ośrodki prasy. Gazety i książki, drukowane czcionką łacińską, docierały na Litwę, chociaż każdy kolportujący, a nawet tylko czytający tę prasę narażał się na różne nieprzyjemności, ze zsyłką włącznie. Sprowokowana carską decyzją samobrona kulturalna zapoczątkowała powstanie narodowego ruchu litew-

skiego oraz partii politycznych — co w końcu doprowadziło do niepodległości Litwy (można ją nazwać niepodległością drugą) w 1918 roku. Forma aktywności kulturalnej Litwinów w drugiej połowie XIX wieku wydać się musi dziwnie znajoma Polakom, a nawet Rosjanom. Była to przecież odmiana tego, co obecnie nazywamy samizdatem albo tamizdatem — czyli literatura tworzona konspiracyjnie lub na emigracji, docierająca do kraju za pośrednictwem Zachodu i odgrywająca ogromną, czasem wręcz decydującą rolę w jego kulturalnym a także politycznym rozwoju. Ta gra o własny alfabet i, co za tym idzie, o własne życie kulturalne, w końcu o własne państwo, trwała 40 lat (od 1864 do 1904 roku) i przed samą rewolucją 1905 roku została wreszcie wygrana.

Opowiada się zresztą na Litwie — jest to może legenda; ale legenda bardzo rozpowszechniona — że kiedy w czasach Stalina zaproponowano, by na Litwie znów wprowadzić cyrylicę, Stalin jakoby miał się temu sprzeciwić; powiedział, że raz to miało złe skutki i drugi raz nie będzie tego próbował. Z zachodnich republik Związku Radzieckiego zrobiono to w Mołdawii; tam walka też trwała 40 lat i również, w zeszłym roku, zakończyła się zwycięstwem — to znaczy przywrócono alfabet łaćniński. Można powiedzieć, że historia walki o własny druk okazała się jakby głównym paradygmatem kultury litewskiej. Wydawnictwa podziemne, które pojawiły się na Litwie w latach 70-tych i na początku lat 80-tych, przejęły nazwy pism tamtego okresu, a nawet kontynuowały dawną numerację. Jest to, poza innymi względami, jeszcze jeden przykład świadczący o niesamowitym uporze litewskim.

Literaturze końca XIX wieku chodziło głównie, jeżeli nie wyłącznie, o ocalenie narodowej tożsamości, własnego języka i tradycyjnych wartości. Powstała wtedy dobra poezja, typowa dla XIX wieku, co było przede wszystkim zasługą Maironisa (Jonasa Mačiulisa). Jest on uważany za litewskiego Mickiewicza, albo i za litewskiego Puszkina, pod których wpływem zresztą pozostawał; z tym, że Mickiewicza przypomina on raczej treściowo, Puszkina zaś technicznie. To poeta, który stworzył klasyczne wzorce liryki i poematów w języku litewskim oraz wprowadził sylabotonizm na miejsce wiersza sylabicznego. Powstała też wówczas wybitna proza — autorstwa Vaižgantas (Juozasa Tumasa). Maironis i Vaižgantas byli duchownymi katolickimi; Vaižgantas, nawiasem mówiąc, był księdzem bardzo nietypowym. Był to wspaniały, trochę ironiczny kronikarz wsi litewskiej. Jego powieści są czytane, inscenizowane i znane każdemu do dziś. Przesłanie ściśle patriotyczne górowało w nich jednak nad wszelkim innym — i trzeba powiedzieć, że cecha ta pozostała widoczna i we

współczesnej literaturze (*vide* Justinas Marcinkevičius). Coś podobnego uderza w zjawisku kontynuowania dawnej numeracji w nowo wydawanych czasopismach; świadczy to oczywiście o powtórzeniu się sytuacji politycznej, ale jednocześnie i o pewnej petryfikacji postaw, co nie zawsze wychodzi kulturze na zdrowie.

Po roku 1904, jeszcze przed osiągnięciem niepodległości, nastąpił chyba najbardziej płodny okres w literaturze i sztuce litewskiej, porównywalny pod wieloma względami z okresem Młodej Polski. Po raz pierwszy został wtedy zakwestionowany model kultury stworzony w latach podziemnej walki i nastąpiło pewne otwarcie się na współczesne prądy światowe. Najbardziej znaczącą postacią tego okresu, jak na ogół wiadomo, był muzyk i malarz Mikalojus Konstantinas Čiurlionis. Był to symbolista, ale dochodzący do abstrakcji i surrealizmu *avant la lettre*. Przez wielu uważany jest zresztą za pierwszego abstrakcjonistę w historii sztuki. Čiurlionis parał się także krytyką a nawet pisał króciutkie opowiadania (dziwnie przypominające Kafkę), chociaż było to dla niego zajęciem marginesowym. Jego żona Sofija Čiurlionienė, o czym mało kto wie, była ciekawą pisarką i krytykiem literackim, raczej negatywnie nastawionym wobec litewskiej tradycji (dożyła podeszłego wieku; zmarła w latach 50-tych w Kownie). W owym czasie zdarzały się też bezpośrednie związki z Młodą Polską. Ucieleśniał je człowiek nazwiskiem Juozapas Albinas Herbačiauskas (po polsku Józef Albin Herbaczewski). Słyszał o nim pewnie każdy, kto czytał Boya-Żeleńskiego, byli to zresztą przyjaciele. Wielki dziwak o wybujałych ambicjach, awanturnik, postać nieco komiczna — Herbaczewski związany był zarazem z Krakowem i z Kownem, a pisał w obu językach, po polsku oraz po litewsku. Przerzucając teraz „Wiadomości Literackie” w Bibliotece Jagiellońskiej natrafiam często na jego artykuły. Podczas każdego pobytu w Krakowie zwiedzam Jamę Michalikową, by popatrzeć na jego kukielkę, która ostatnio, zdaje mi się, straciła czuprynę. Ta kukielka jest prawdopodobnie jedną z bardzo niewielu pamiątek, jakie po nim pozostały. Herbaczewski zmarł w 1944 roku w Krakowie, jeszcze za okupacji niemieckiej. O ile wiem, jego lata ostatnie były ciężkie. Jest to postać niewątpliwie zasługująca na wspomnienie, kiedy mówimy o związkach litewsko-polskich — Litwin, który brał udział w życiu cyganerii Młodej Polski, a także zaznaczył swoją obecność w młodopolskiej literaturze. Po zdobyciu niepodległości literatura litewska osiągnęła niewątpliwy rozkwit. Pojawiło się kilka ruchów literackich, paralelnych do ruchów europejskich, także do polskich albo rosyjskich — tyle, że zawsze trochę spóźnionych. W latach 20-tych znaczną rolę odgrywali symboliści, którzy

stworzyli poezję filozoficzną, coś równoległego, powiedzmy, do Staffa. Główną postacią w ich kręgu był Vincas Mykolaitis-Putinas, pisarz niewątpliwie wybitny, chociaż po roku 1940 raczej konformista; zasługą jego są między innymi dobre przekłady Mickiewicza.

Nieco później rozwinął się ruch futurystyczny, bardzo oryginalny, bo o zabarwieniu humorystyczno-chłopskim. Miał on pismo, które nazywało się „Cztery wiatry”, po litewsku „Keturi vėjai”.

We wczesnych latach 30-tych wyłoniła się, z jednej strony, grupa post-fururystyczna z czasopismem „Trzeci front” („Trečias frontas”), który redagował mój nieboszczyk ojciec Antanas Venclova. Było to pismo w duchu *poputczikowskim*, a później już prawie komunistycznym (nasuwają się tutaj analogie do Jasińskiego i Wata). Nie brak było tam jednak utalentowanych pisarzy. Niestety później zswietyzowali się oni prawie wszyscy. Wyjątkiem był Kazys Boruta, wieczny buntownik, więzień kilku reżymów ze stalinowskim włącznie (szczylił się zresztą, że pochodził jakoby od diabła Boruty, znanego w folklorze polskim). Tłumaczony był przez Miłosza na początku lat trzydziestych, a były to w ogóle pierwsze przekłady zrobione przez Miłosza, który przepowiadał Borucie wielką przyszłość. Poetka Salomėja Nėris, chociaż splamiła się później poematem o Stalinie, pozostała jednak w liryce litewskiej głosem odrębnym i ważnym. No i był jeszcze jeden człowiek, którego warto wspomnieć z tej grupy: Bronys Raïla. Obecnie przebywa w Stanach Zjednoczonych i jest z pewnością jednym z najlepszych — jeśli nie najlepszym — publicystów naszej emigracji.

Z drugiej strony zjawiała się poezja niejako zbliżona do katastrofistów polskich, pozostająca pod wpływem surrealizmu, prądów egzystencjalistycznych, neokatolickich, itd. Dla najmłodszych z tej grupy wielkim autorytetem był Oskar Miłoz (częściowo także Czesław Miłoz, kiedy trafił do Kowna); przede wszystkim jednak Oskar — postać legendarna jako ambasador Litwy we Francji i znany pisarz europejski. Jak wiadomo, nigdy nie nauczył się on języka litewskiego. Jego pierwszym językiem był polski; językiem, w którym pisał wiersze oraz filozoficzne traktaty, był francuski; ale wybrał sobie litewskość, uważał się za pisarza litewskiego w języku francuskim i pracował jako dyplomata na rzecz Litwy. Wśród pisarzy tej grupy, kształtujących się częściowo pod jego wpływem, najwybitniejszą postacią był Bernardas Brazdžionis, który żyje dotychczas na emigracji. W latach trzydziestych był to wspaniały poeta wizji apokaliptycznych. Niestety, z czasem na emigracji stawał się coraz bardziej tradycyjny i, że tak powiem, bogoojczyźniany. Kiedy niedawno, mając

osiemdziesiąt lat, przyjechał na Litwę, został przyjęty chyba lepiej niż Miłosz w Polsce, właśnie z powodu tych wierszy bogoojczyźnianych — co może nie najlepiej świadczy o sytuacji kulturalnej w moim kraju. Trzeba pamiętać o kilku ważnych cechach kultury litewskiej tego okresu. Przede wszystkim Litwa nie była krajem zurbanizowanym. Wilno znajdowało się w rękach polskich, Kowno było małym miastem, Kłajpeda — miasteczkiem niemieckojęzycznym. Litwa stała się krajem miast dopiero po wojnie, w wyniku sowietyzacji. Literatura, nawet ta patrząca na wzory zachodnie, pozostawała zawsze bardzo świadoma swych chłopskich korzeni. Po drugie, istniał specyficzny, może nawet unikalny panteizm litewski, sięgający do tradycji pogańskich, a mający swoje odbicie zwłaszcza w liryce i znajdujący oparcie w bardzo archaicznym języku. Po trzecie, były wspaniałe dzieje Wielkiego Księstwa, własne dzieje, których brakowało na przykład Łotyszom czy Estończykom; kwitł więc dramat historyczny, stylizowany czasem w duchu kronik szekspirowskich, nie pozbawiony pewnych antypolskich akcentów (Balys Sruoga i inni). Po czwarte, powieść litewska pojawiła się z dużym opóźnieniem. Przewodzącym rodzajem na długo pozostawała poezja. Cechy te widoczne są do dziś.

Sowietyzacja po roku 1940 była oczywiście wielką katastrofą. Sporo wybitnych pisarzy trafiło do łagrów — poza wspomnianym Kazysiem Borutą, także pierwszorzędnym poeta Antanas Miškinis, Kazys Inčiura i inni. Więcej niż połowa literatów wyemigrowała. W latach 50-tych oraz 60-tych życie kulturalne na emigracji osiągnęło niewiarygodny rozmach. Została wydrukowana (w Bostonie) na przykład encyklopedia w 37 woluminach, na co nie zdobyła się żadna inna grupa etniczna w Stanach Zjednoczonych. 37 woluminów w języku litewskim, 6 dużych woluminów tej samej encyklopedii w języku angielskim!

W tym okresie prawie wszystko, co się liczyło w literaturze naprawdę, powstawało na emigracji. Wychodziło tam nawet więcej książek, niż na Litwie jako takiej. Narodził się wówczas — jako przeciwwaga dla bogoojczyźnianego nurtu, który reprezentował tam Braždionis — bardzo wyraźny nurt poetycki, tzw. *žemininkai*, czyli poeci ziemi. Następną grupą byli *bežemiai*, czyli poeci bez ziemi. Wśród „poetów ziemi” najważniejszy jest Alfonsas Nyka-Niliunas; poeta hermetyczny, trudny, piszący utwory pełne skomplikowanych kulturowych aluzji, trochę podobny do Miłosza czy Kawafisa, również do hermetystów włoskich typu Salvatora Quasimodo. Wśród „poetów bez ziemi” wielkością był Algimantas Mackus, który zginął w wypadku samochodowym. Związany był z bitnikami, wczesnymi hippisami, itp.; w swej twórczości łączył chętnie motywy murzyńskie

z litewskimi, zaznaczając w ten sposób pokrewieństwo losów tych dwu narodów.

W dziedzinie powieści odpowiednikiem Mackusa był Antanas Škema (też zginął w wypadku samochodowym i też w młodym wieku). Stworzył on prozę awangardową, nie pozbawioną cynizmu, dosadnych wątków erotycznych, itd.; można by go porównać z Hłaską, a częściowo i z Henry Millerem. W pewnym sensie trafił w sedno doświadczenia emigracyjnego, pozostał też aktualny obecnie, choć minęło już trzydzieści lat od jego śmierci. Osobny kierunek na emigracji reprezentował Henrikas Radauskas, który był prawdopodobnie najlepszym poetą litewskim wszechczasów. Urodzony w Polsce (w Krakowie), zmarły w 1970 roku w Waszyngtonie, był estetą zdającym sobie sprawę, że kultura jest rzeczą bardzo kruchą, chociaż jednocześnie bardzo oporną. Dałoby się go porównać do skamandrytów, których znał i lubił, ale chyba trafniejsze i bardziej pożyteczne byłoby przyrównanie do Osipa Mandelstama, którego zresztą też znał i uwielbiał.

Dzięki wspomnianym pisarzom stworzona została prawdziwie wielka literatura emigracyjna, równoznaczna w dziejach kultury litewskiej z powojenną literaturą emigracyjną (Miłoszem, Gombrowiczem) w dziejach kultury polskiej. Już w latach 50-tych zaczęła ona przenikać na Litwę. Oczywiście w rękopisach; czytanie ich było surowo zabronione i karane, a przepisywanie tym bardziej. Niemniej wiedzieliśmy o istnieniu i wartości tych pism, czytując je w miarę możliwości. Zabrakło Litwinom chyba tylko Gombrowicza. To znaczy litewska powieść kpiarsko-ironiczna i dramat absurdalny na emigracji istniały i istnieją; niestety jednak najczęściej są słabe.

Na samej Litwie powstały natomiast w okresie stalinowskim — jakkolwiek dziwnie by to mogło brzmieć — dwie bardzo znaczące książki. Autorem pierwszej z nich był wspomniany już Balys Sruoga, poeta-symbolista i dramatopisarz. W czasie okupacji trafił do kacetu niemieckiego w Stutthofie, a po jego opuszczeniu napisał o tym wspomnienia, w warstwie treściowej i stylistycznej zbliżone chyba do Borowskiego. Zostały one niezwykle brutalnie skrytykowane przez jednego z działaczy partyjnych, który konkludował, iż Niemcy mieli rację trzymając takich ludzi w kacetach. Niedługo potem, w 1974 roku, Sruoga zmarł — prawdopodobnie z przerażenia.

Druga znacząca książka tego okresu nazywała się *Mlyn Baltaragisa* a została napisana przez Kazysa Borutę. Jest to powieść mityczno-folklorystyczna, funkcjonalnie zajmująca w literaturze litewskiej miejsce

zbliżone do tego, jakie zajmuje *Wesele* w literaturze polskiej. Utwory Sruogi i Boruty były zabronione, a do szerokiej publiczności dotarły dopiero po śmierci Stalina. Można je scharakteryzować najkrócej jako zmaganie się z totalitaryzmem — tyle że w różnych kierunkach. U Sruogi jest to bezlitosna krytyka postaw, jakie do totalitaryzmu doprowadziły, a także swoisty humor wisielczy. U Boruty chodzi przede wszystkim o odwołanie się do głębokich pokładów psychiki narodowej, co i później pozostało aktualną perspektywą poszukiwań pisarskich.

Niejakie odrodzenie literatury krajowej nastąpiło w latach 60-tych. Nie będę tutaj rozwodził się nad pseudofilozoficzną i nierzadko wprost grafomańską poezją Eduardasa Mieželaitisa. Muszę jednak wymienić kilka nazwisk nowych, moich rówieśników oraz ludzi młodszych ode mnie. Bardzo wpływowym i lubianym na Litwie poetą jest Sigitas Geda. Ten typowy człowiek cyganerii został uznany za główną postać w poezji litewskiej jeszcze za czasów Breżniewa. Może się to wydawać dziwne, lecz w tym okresie krępowały swobodę literatury litewskiej zasadniczo tylko dwa tabu. Po pierwsze: wara od jakichkolwiek problemów rzeczywistości nurtujących społeczeństwo, od rzetelnej analizy społecznej, od tragicznych wspomnień o deportacjach, itd. Po drugie: nie można pisać utworów tragicznych ani tym bardziej nihilistycznych. Literatura musi mieć charakter afirmujący, po rosyjsku to się nazywa: *żizneutwerżdienie*, pełnia radości życia. Zresztą, pochwałać można nie życie sowieckie, ale życie w ogóle. Otóż Geda, mój dobry przyjaciel, do tego się nadawał — bo taki był jego talent, czego nie można poczytywać mu za winę.

Pisał on wiersze bardzo śmiało, niezwykle, świeże — folklorystyczno-surrealistyczne, gloryfikujące pierwotną Litwę, jej archaiczny światopogląd, głęboki i naiwny jednocześnie. Jest to poezja w rodzaju, który w Rosji nazywa się *poczwiennicestwo*, tzn. poezja gleby, związana z glebą, poezja tradycji chłopsko-wiejskich (tyle, że Geda porusza jej bardzo głębokie pokłady, dochodząc do zupełnie prymitywnych, przedhistorycznych korzeni. Interesuje się ona także tradycją praindoeuropejską (i nie tylko). Niekiedy bywa to bardzo piękne i wskrzeszające jakieś znaczące archetypy. Ostatnio jednak przeszedł Geda częściowo do całkowitego niezrozumiałstwa, a częściowo — jakkolwiek niewiarygodnie by to mogło brzmieć — do poezji typu bogoojczyźnianego; tak, że śledzę jego ewolucję z niejakim niepokojem.

Stąd bardziej do mnie przemawia Marcelijus Martinaitis, poeta trochę starszy od Gedy. W tym samym czasie co Geda zdobył pozycję literacką, lecz drogę obrał, moim zdaniem, bardziej obiecującą, bo nacechowaną



znacznie większą dawką ironii. Martinaitis stworzył postać Kukutisa, w imieniu którego od czasu do czasu się wypowiada. Kukutis — to odwieczny Żmudzin, człowiek prymitywny, nękany przez historię, ale wychodzący cało z każdej opresji. Mówią już teraz, że ballady o Kukutisie, które są bardzo dobrze znane w każdym środowisku litewskim, zajmują w świadomości Litwinów miejsce mniej więcej takie, jakie zajmuje Szwejk w świadomości czeskiej. Porównywalne są także z *Niejakim Piórko* Michaux. Napisane są z prawdziwym, chociaż gorzkim humorem, wspaniałą litewszczyzną. Jest to w pewnym sensie odpowiedź na wyzwanie stworzone przez cywilizację radziecką, i to odpowiedź zasadniczo przekonująca.

Geda i Martinaitis to teraz główne postaci w poezji litewskiej. Są oczywiście inni, młodszy pisarze i poeci — nikt z nich jednak nie wyrobił sobie jeszcze tak znaczącego, jak tamci, nazwiska. Lubiany jest Jonas Juškaitis, poeta wybitnie idiosynkretyczny, wymienić także można kilku poetów raczej urbanistycznych, erudycyjnych, ironicznych: Gintarasa Patackasa, Kornelijusa Platelisa, Nijolę Miliauskaitę. W dziedzinie powieści natomiast (a powieści teraz mamy dużo) przez pewien czas panował — to się nawet tak nazywało — socrealizm ze strumieniem świadomości, co oczywiście jest *contradictio in adiecto*.

Lecz poza tymi powieściami, z których trochę było nawet tłumaczonych na inne języki, z polskim włącznie — i których nikt już dzięki Bogu nie pamięta — ostatnio pojawiła się książka, która narobiła dużo szumu i stała się nawet przedmiotem kultu. Napisał ją Bronius Radzevičius, a nazywa się ta powieść *Priešaušrio vieškeliai* — co można od biedy przełożyć jako *Drogi poranne* (po litewsku brzmi to mniej banalnie niż po polsku). Autor popełnił samobójstwo jeszcze przed czterdziestką, o ile wiem, głównie z przyczyny przewlekłego alkoholizmu. Pozostawił zupełnie nieuporządkowany, ogromny rękopis, którego prawdopodobnie nawet nie miał zamiaru wydawać. Papiery te uporządkowali i wydali jego przyjaciele. W warstwie powierzchniowej są to dzieje wiejskiego chłopca (tzn. samego autora), który trafia do Wilna, boryka się tam z miłością, z alkoholizmem, ze swoim powołaniem pisarskim — co w sumie wygląda na coś bardzo tradycyjnego. Jednak w istocie zmierza to raczej w stronę Prousta i jest uważane za litewskiego Prousta; rozlegają się nawet głosy, że nie jest to gorsze od Prousta, z czym wszakże trudno byłoby mi się zgodzić. W każdym razie jest to powieść niezła, nawet po prostu dobra; z drobiazgową analizą psychologiczną, z ogromnymi dygresjami filozoficznymi, z bardzo czasem pięknymi epifaniami, tzn. opisami krajobrazów, przed-

miotów, wileńskich albo kłajpedzkich ulic itd. Nie zawsze ta książka mnie przekonuje. Pokutuje w niej coś prowincjonalnego. Jest zbyt wielosłowna. Poza tym dziwię się trochę, że człowiek, który pisał przecież do szuflady, przemilczał jednak zupełnie problem totalitaryzmu, jak gdyby Wilno było nie miastem okupowanym, a właśnie czymś w rodzaju Paryża. Niemniej jest to oryginalne zjawisko, które na pewno zasługuje na uwagę i prawdopodobnie także na przekład.

Inną osobistością prozy litewskiej jest Romualdas Granauskas, który zaczął od dłuższej powieści historycznej o starym szamanie czy też wajdelocie litewskim, może raczej staropruskim — który w wieku XVII odprawia ostatni obrzęd pogański, już nie wierząc w jego skuteczność. Aluzje do sytuacji terażniejszej są tu przejrzyste. Ponadto powieść ta tym się wyróżnia, że napisana została w trzech niesamowicie długich zdaniach. W każdym razie jest to rzecz na tle radzieckim bardzo niezwykła. Ale naprawdę ogromną popularność zdobyła dopiero ostatnia powieść Granauskasa: *Życie pod klonem*. Jest to coś w rodzaju wczesnego Sołżenicyna na materiale litewskim: rzeczywiście pierwsza bezkompromisowa analiza degeneracji wsi litewskiej w latach reżymu radzieckiego.

Na koniec, trzeba powiedzieć parę słów o dramacie litewskim. Mamy na Litwie z dziesięć teatrów zawodowych (jest to dużo). Dramat uprawiany i grany jest także na emigracji, ale to, co się liczy, powstaje jednak na Litwie. Pisarstwo dramatyczne toczy się zasadniczo dwoma głównymi nurtami. Pierwszy z nich to nurt patriotyczny, półoficjalny, reprezentowany przede wszystkim przez bardzo znanego poetę Justinasa Marcinkevičiusa. W swoim czasie, niestety, wyróżnił się on tym, że napisał powieść antydysydencką (jestem jednym z bohaterów tej powieści).

Marcinkevičius mówi w swych dramatach wierszem, bardzo nobliwych i raczej anachronicznych, w stylu schillerowskim, wyłącznie o ocaleniu substancji narodowej i narodowej pamięci — pozostawiając zupełnie na boku takie problemy, jak: wolność osobista, krytyczny stosunek do przeszłości, problem demokracji itd. W jego twórczości są to wszystko problemy uznane za nie istniejące. To, że cieszy się on ogromną popularnością na Litwie — nawet teraz, w czasach Sajudisu, do którego zresztą należy — też nie świadczy najlepiej, moim zdaniem, o sytuacji kulturalnej Litwy. Do tego w warstwie poetyckiej są to dramaty, jak powiedziałem, anachroniczne i raczej nieciekawe; przywołujące na pamięć nie tylko Schillera, lecz może i Asnyka. Nurt drugi, reprezentowany przez Kazysa Saję, to nurt humorystyczno-absurdalny, w duchu Ionesco i Mrożka. Saja jest obecnie bardzo znaczącą postacią w Sajudisie. Moim zdaniem, nurt

przez niego reprezentowany znacznie bardziej zasługuje na uwagę. Odrębną postacią jest niewątpliwie wybitny dramaturg Juozas Glinskis, wyraźnie antytotalitarny i zbliżony do tzw. „teatru okrucieństwa”. Jedną z jego sztuk jeszcze w czasach Breżniewa została anonimowo zaprezentowana w Nowym Jorku.

Tak oto istnieją jakby dwie części literatury litewskiej: emigracyjna oraz rodzima awangarda, ściślej mówiąc, ariergarda oraz awangarda). Tak na emigracji, jak i na Litwie stworzono w każdym razie po kilka pozycji wartościowych i trwałych. Ostatnio, za czasów ruchu wolnościowego Sajudisu, ujawnił się nurt trzeci: dokumentalne opowieści sybiraków, więźniów stalinowskich, ich wiersze itp., napisane w większości kilka dziesięcioleci temu, a wydane dopiero teraz. Rzeczy te mają ogromne nakłady i odgrywają obecnie w świadomości narodu znaczną rolę, chociaż nie zawsze oczywiście mogą być uznane za literaturę sensu stricto, podobnie zresztą jak w przypadku świadectw martyrologii polskiej. Ale wiele z tego piśmiennictwa także, moim zdaniem, zasługuje na uwagę i na przekłady.

Gdyby można było zrobić większą antologię współczesnej literatury litewskiej — co miałyby niewątpliwie sens — to trafić by do niej musiały wszystkie wspomniane nurty, to znaczy: emigracja, awangarda na Litwie oraz literatura dokumentalno-martyrologiczna. Sądzę, że mogłaby to być książka pożyteczna i ważna. Nie wiem tylko, kto mógłby się tym zająć — z tego prostego powodu, że język litewski jest hermetyczny. Nie ma chyba w Polsce tłumaczy, którzy by potrafili to dobrze zrobić, a w każdym razie jest takich ludzi bardzo mało. W swoim czasie mówiono o wydaniu antologii literatury litewskiej w Paryżu, i Giedroyc rozmawiał w tej sprawie także z Miłozsem. Lecz Miłosz bronił się wtedy tłumacząc, że zbyt mało zna język — choć przecież przełożył kilka wierszy litewskich, zaczynając od Boruty przed wojną, a i potem też trochę. Zdaje mi się jednak, że w ostatnim okresie Miłosz bardzo intensywnie studiuje język litewski; przeczytał Ewangelie w języku litewskim, czytuje czasopisma, czytuje też poezję — może więc w końcu trochę się tego podejmnie. Pozostał mi skrawek nadziei.